

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

JÉRZY I. KRÓL ANGIELSKI
I LADY HORACYA.
POWIEŚĆ ANGIELSKA
PODLUG ORYGINALU
HRABIEGO WALSHALL.

Było to w roku 1736 na dniu 4tym Stycznia, gdy wszczęło się wielkie poruszenie w zamku Windsorskim; królowa Zofija małżonka Jérzego na śmiertelném zostawała łożu. Wezwiała do siebie małżonka i nadgodzinę rozmawiała z nim samotnie, a dworzanie uważali, iż wyszły z jęj pokoju Jérzy, krom swęj zwykłej oziębłości łzami miał napełnione oczy. — Bez załości oczekiwała królowa Zofija uderzenia ostatnięj swęj godziny; korona niezdolała osłodzić goryczy jęj życia: zaniedbaną bowiem była od drogiego sobie zawsze małżonka, którego zwo-dnicze wdzięki i zalotne obco-wanie Lady Horacyi D. od lat kilku w więzach trzymały. Ja-

ko zacna małżonka milcząc zno-siła los swęj księżniczka Brun-swicka. — Nad śmiertelném łożem stojącemu małżonkowi po-dając rękę, niklém rzekła głó-sem: «Ah! niezmierałabym tak prędko, gdybyś ty mię był ko-chał.» Król schylił głowę na jęj rękę, ucałował ją, łzy puściły się z oczów jego, chciał mówić, lecz dalej rzecze królowa: kró-lu! teraz jest już wszystko za-pomnianém, wszystko ci prze-baczam; Bóg który wzywa mię do siebie patrzy w serce moje; kocha ono cię jeszcze; dla tego i jednego nie uczyni ci wyrzu-tu, proszę tylko ma jedną do ciebie.» Przy tych słowach, po-dniosła się wpół na łożku, u-seisnęła rękę małżonka, ile zdo-lają siły umierającęj, i tak da-lęj mówiła: «W imieniu Zbawi-ciela zaklinam cię na dobro twęj duszy i twego zbawienia, rzuć naganne życie twoje. Gdy-bym dłużej żyć miała, rzekłbyś,

iż dla własnego szczęścia zwracam tę prośbę do ciebie, atoli jutro już zimna leżeć będę w mój trunnie, żadne uczucie nie przerwie więcej snu mego: — przyjacielu! jeżeli pragniesz zbawienia, zaklinam cię, nie widź więcej Horacyi» — «Przyrzekam ci to, odwiódł król: ależ Zofio nie mów o tém, te wspomnienia niepokoją cię i do reszty zwątlają twe siły.» — «Niegdyś je zwątlaly, lecz teraz dążę do krainy, kędy jest zazdrość nieznana! gdy i ty zdążysz tam mój małżonku! Boga tylko i mnie kochać będziesz; tam nie ma nieprawych uczuć. Nazajutrz. — «Rzuć te myśli królowa; jeszcze nie jesteś w takim niebezpieczeństwie, lekarze zaręczają iż jeszcze nadzieję mieć możemy, cała Anglia wznosi modły o życie twoje. — «Nie żałuję doczesnego życia, tylko proszę cię, pamiętaj na świat w który ja się udaję — dzisiaj — a ty za rok.» — Ostatnie słowa wymówiła królowa z mocą, i jak gdyby w natchnieniu; niewzruszenie spoczywały jej oczy na obliczu króla, nie mówiła nie więcej, ale jeszcze raz palcem ku niebu wskazała; wre-

ście po tak poruszającej scenie osłabszy przymknęła oczy, a usta jej tylko do niezrozumiałych otwierały się głosów. Tu oddalił się król od jej łóża a cały Windsor widział smutek jego. — Jak przepowiedziała królowa spełniło się: nazajutrz już martwa leżała na katafalku z koroną na głowie. Ostatnie holdy składał dwór zwłokom swęj pani, w żałobnych strojach, z żałobą w spojrzeniu i w sercu, — lecz gdy powóz Lady Horacyi zajechał, odświadczyli oficerowie gwardyi byłej faworycie króla, iż wpuszczoną być nie może. — Piorunem wieść się rozeszła, iż Lady wpadła w niełaskę, śmiało rozmawiano o tém w całym Windsorze, a nawet koło zwłok królowej. Bez obawy odzywały się głosy «gdyby to w przód było się stało, ta dobra pani nie leżałaby tutaj dziś martwą» inni mniemali: «iż dzieje się to tylko z przyzwyczajenia w takiej chwili potrzebnej, i że niedługo niełaska ta trwać będzie.» Niestety! ci mieli słuszość bo zaledwo parę upłynęło miesięcy, a Lady Horacya jak wprzód panowała nad sercem króla. Znowu uległ

Jérzy urokom jój wdzięków; ale ni miłość ni rozrywki w które go wciągano, nie podolały złagodzić ponurość jego; ponurym był i milejącym bowiem poniewolnie co chwila na myśl mu przychodziła rozmowa z królową i ostatnie jój słowa: «Ja dziś — a ty za rok! Sześć razy już księżyc pełną tarczą oświecił grobowiec królowej; król ciągle przepędzał chwile w domu kochanki, ale w zamku Windsorskim nie powstała ona była od śmierci królowej dotychczas; lecz jój duma, obrażona miłość własna, a co najwięcej, chęć ukorzenia nieprzyjaciół i współzalatniczek swoich wznicały w niej nie powściągniętą żądzę ukazania się znowu o dworu; kilkakrotnie już wymagała tego po królu, atoli ten pod pozorem żałoby i nieprzyzwoitości odmawiał jój dotychczas; nakoniec przecież raz w słabiej chwili dopięła swego zamiaru, a strojna, dumna lubo we wdzięki okwita, wystąpiła na nowo na pokojach zamku Windsorskiego. Nigdy dumniej niepałał promień jój oka, nigdy smutniejszy z oczu króla niepadało spojrzenie, bo wielki ciężar uciskał serce

jego. Nakoniec noc uwolniła go od przymusu dworskiego, ale żal który uciskał serce jego, nie oddalił się wraz z tłumem gości. — Wszedł do swój sypialni, lecz co pierwsze uderzyło oko jego, były to firanki ręką Zofii tkane. Na próżno silił się odwrócić tę myśl od siebie, co chwila nazad go nie pokoiła. Nad kominkiem stał kalendarz; rzucił nań okiem i policzył w myśli upłynione od śmierci małżonki miesiące — już sześć ich było upłynęło, a ta myśl jeszcze bardziej niepokoić go poczęła. W nadziei iż sen ukoi troski, co prędzej rzucił się na łożo — lecz sen nie zawarł zrzenicy jego. Najnędniejszy wyrobnik w jego trzech królestwach usnął po dzienniej pracy — a Jérzy na próżno tłoczył łożo i szukał marzenia. Promień księżyca przez wysokie okna padał do sypialni jego; w tém, w samym środku pokoju, spostrzega król coś na kształt dymu się wznoszącego; mniemając iż upadła iskra poczynająca tłęć w posadzce, powstał — aliści nie zobaczył w tém miejscu. — Znowu zdawało mu się iż cały pokój na-

pełniony był zapachem kadzidła, jakim kadzą umarłym. Zaledwo nazad układował się na łożo, znowu ów modry obłoczek wznoś się począł z posadzki. Nagle począł się wzbijać — ukształcił postać niby osoby; lecz przytém postać ta została zawsze przezroczystą, a księżyc skrós niej puszczał swój promień aż do łożka przeleknionego króla. Postać poczęła się poruszać i przybliżać do łoża Jérzego, który, aby uniknąć jój widoku, twarz do ściany obrócił; ależ ręka, zimniejsza nad marmury, dotknęła jego obnażonej szyi, a głos jakby podziemny po trzy kroć imię Jérzego powtórzył. — Przerażony, zimny, oblany potém, spojrział świadom swój winy małżonek Zofii Brunswickiej i ujrzał przed sobą oblicze swój niewinnie i zawczasie zmarłej małżonki. Tylko że zbledniały jój lica — żadnej śmierci więcej w jój rysach nie sprawiła odmiany. Czarne jój oko dotychczas swém żywem ogniem pałało wśród grobowego oblicza, biały całun otaczał jój eteryczną postać, a na głowie zawsze błyszczała jeszcze korona, w której królowie i królowe chowa-

ni bywają. — Uroczyście wśród ciszy nocnej zabrzmiał jój głos w te słowa: «Małżonku! złamałeś święte przyrzeczenie, któreś wykonał przy mojem łożu śmiertelném; Bóg dozwolił mi napomnieć cię jeszcze. Jérzy! nawróć się do Pana Zastępów; albowiem straszliwy, jest sąd jego, a zaprawdę powiadam ci, bliską jest twoja ostatnia godzina. Zalotnica panująca nad sercem twojem, może wtrącić cię do piekieł; ale ani na dzień jeden nad przeznaczenie życia twego przedłużyć niezdola. Jérzy, Jérzy! nawróć się!» — Po tych słowach jak gdyby dech owiał twarz króla, który niezwróconém ciągle okiem spoglądał w miejsce, skąd widmo zniknęło już było. «Byłże to sen?» zapytał sam siebie «nie, nie, ja nie spałem. Jakże podobnym był cię jój — dobrze więc, Nieba żądają tego ode mnie, nie wolno mi cię kochać nie chcę cię widzieć więcej Horacyo!» Chcąc wzmoćnić się w tém czystém przedsięwzięciu począł król modlić się; jak dnie więźnia powoli spływały mu godziny nocy, liczył każde uderzenie dzwonu, które odbijały mury zam-

kowe. — Wielka uczta przygotowaną była nazajutrz w domu Horacyi. Jérzy kazał odpowiedzieć: iż uczestnikiem téjże nie będzie. Wydał także rozkazy, iż przez dni kilkanaścienikomu nie jest do widzenia, chyba ministrom swoim. Atoli chytra Lady miała dosyć dowcipu, aby potrafiła zéjść się zkrólem jak gdyby nawiasem. Z początku wierny swemu przedsięwzięciu, zimnym był i unikającym — ależ ona była tak piękną, tak tkliwą, tak pociągającą, — i już już upadał Jérzy; w tém zwróciło się oko jego poniewolnie w toż samo miejsce, gdzie mu się duch był ukazał. Nagle wyciągnął rękę z dłoni swéj ulubionéj i rzekł: «Oto w tém samém miejscu, rozkazała mi téj noey porzucić cię na zawsze.»

— «Kto?» zapytała Horacya. —

«Ta którą mi Bóg dał był za małżonkę, a której srodze przewiniłem; królowa Zofija! —

«królu! ty i cała Anglia oplakaliście ją dostatecznie; pocóż więcéj myśleć o tém; spoczywa ona w pokoju w swém grobie.»

— «I groby czasem się otwierają, a jéj grób rozwarł się właśnie téj noey. Widziałem

ją, tu właśnie około łoża mojego. Wołała na mnie: «Jérzy! nawróć się, i zerwiéj twe związki bezbożne! — «Ach królu! niekochasz mię więcéj, chcesz węzeł, który był moją szczęśliwością za pomocą widma i marzeń zerwać. Czemuż raczéj nie powiesz wyraźniéj: Horacyo! ja nie kocham cię więcéj. — Łzy i łkania towarzyszyły tym słowom, a słaby król znów przystąpił bliżéj do swéj ukochanéj mówiąc: «Horacyo! możeszli sądzić, iżbym zaprzestał kochać cię kiedy? — Ah! byłéby nie dzisiaj tak nędznym, gdybym nie kochał cię tyle? mój obowiązek nakazuje mi nie widziéć cię więcéj, zerwać związki z tobą na wieki; lecz moja miłość mocniéjszą jest nad obowiązki, nad same nawet Boga rozkazy; bo on przysyła umarłą do mnie, i rozkazuje mi nie kochać cię, a ja cię przecieź uwielbiam.» Przy tych słowach przycisnął kochankę do serca, a te łzy, które wróciły go w jéj objęcia, oschły wkrótce na piękném oku Horacyi. — Cudotwórczo działają słowa niewiasty, którą kochamy, ni serceni umysł, oprzéć się im nie są

wstanie. Zanim dzień skończył się, Jęży nie wierzył iż ducha widział tej nocy, a jego przekonanie za przełożeniem kochanki tak stopniało, jak śnieżne grad przy wiosennym słońcu. — Noc nadeszła — znów samotny znajdował się król w swojej sypialni, a ludząc sam siebie rzekł. «Horacya ma słuszość, to było urojeniem, umarli nie powracają na świat.» — Mylił się — królowa ukazała mu się powtórnie, jej oko surowszym na małżonku spoczywało wężym. «Jęży! rzekł duch stojąc w nogach łoża królewskiego, odsunawszy jedną ręką szkarłatną zasłonę: Jęży, ty jej więcej jak mnie dowierzasz, uwierzyleś jej słowom, iż nie Bóg przez me usta do ciebie przemawiał, iż moje ukazanie ci się było tylko marzeniem. — Słuchaj, słuchaj mnie królu! po raz ostatni! ja, która była twoją małżonką, a która teraz w zimnym spoczywam grobie, po raz ostatni przemawiam do ciebie; — potem ostatniem słowem, zamknę na wieki, a moje usta w proch się rozsypią. Jęży! nawróć się, zbliż się twoja ostatnia godzina. Lecz aże-

byście, ani ty, ani onanie wątpili jutro, iż ci się rzeczywiście ukazałam, znak wam zostawię. — Jeżeli śmiertelna ręka zdoła rozwikłać węzeł uwity ręką mieśzkanki grobu, śmiećcie się ze słów moich i z mojej przestrogi; jeżeli zaś ni ty ni ona, ni kto bądź inny z śmiertelnych nie potrafi rozwiązać go, powiedźcie sobie: to był duch rzeczywisty, to była Zofija Brunswicka!» — To wymówiwszy, nachyliło się widziadło, a wzięwszy koronkową chustkę, którą król rozbił, rzucił był z siebie, uwiło z niego węzeł i przełkniętemu Jęrzemu rzuciło na piersi. Ciężkie aksamitne zasłony łoża zapadły — a widmo zniknęło. — Już teraz nie wątpił Jęży o rzeczywistości widziadła swego. Niewzruszony, w zimnych potach leżał zrozewartymi oczyma, leżał jak gdyby jeszcze widział Zofiją przed sobą. Słuchał, aliści umilkł głos ducha, a nie prze-rywało grobowej ciszy nocnej, krom jednostajnego chodu zegara. Lekkie koronki jak żelazo, ciążyły mu na piersiach, a przecież dotknąć się ich nie śmiał. Nakoniec wstydząc się

swój bojaźni, zerwał się z łoża, porwał zwężloną chustkę; i poniosł do lampy w pobliskim stojącej gabinecie. Z najżywszém natężeniem starał się rozwikłać węzeł, kilkakrotnie na różne próbował sposoby, aż ze drżeniem przekonał się: iż ludzka ręka skutecznie tego niepotrafi. O śnie już nie myślał więcej; kazał wiele świec rozświecić, i odczytywać sobie zaszłe w dniach ostatnich prośby; ale i śród pracy widmo niewzruszenie stało przed jego oczyma. — Natychmiast nazajutrz w wieczór pośpieszył do Lady; jego twarz była ponurą, spojrzenie dzikie; Horacya właśnie strojną była do udania się na jakąś ucztę. Z uśmiechem wybiegła na przeciw króla, gdy ten zimno ozwał się do niej: «Czas już przestać ludzić się wzajemnie. Wmówiłaś we mnie Milady! iż marzeniem była wczorajsza powieść moja, oszukałaś mnie i siebie; téj nocy znówu ukazała mi się moja małżonka.» — «Jest to dziełem waszćj osłabionćj wyobraźni mój królu! jest tylko ułudą» odwiódła piękna Horacya. — «Ty mię oszukujesz, ty sama ponuro odpowiedział Jęrzy:

ty wmówiłaś we mnie, iż wszystko było marzeniem, o to patrz! «Tutaj podał jćj węzeł, powtórzył dosłownie wyrazy ducha, i rzek: oto jest, rozwiąż go, dokazeszli tego, uczynisz mnie szczęśliwym i spokojnym.» — «Jeżeli nie więcej odwiódła Horacya, i chciała uśmieczać się jeszcze, lecz w tém drżć poczęła: jeżeli nie więcej, ten węzeł w krótcie rozwinę. «Natychmiast swemi pięknemi od pierścionków i kamieni błyszczącemi palcami poczęła silić się; lecz i najmniej nie rozsunęła wiązania.» — «Widzisz rzecze król: iż to przechodzi twe siły.» — «Uczynię zatém, rzecze zniecierpliwiona piękność: jak Aleksander z gordyjskim węzełem» a w téj chwili rzuciła go w ogień na kominie. Król porwał się wydobyć go, ale już cały jasnym pałał płomieniem gdy pochwycił i rzucił go na ziemię. Nieszczęściem płomić w przelocie tknął lekką koronkową suknią Lady a w mgnięniu oka cała stanęła w płomieniach. Przełknięta i drżąca wybiega Jęrzego kochanka wołając o ratunek. Prędkie poruszanie, ciąg wiatru z drzwi

otwartych, coraz bardziej rozniecają ogień; ze straszliwym wrzaskiem lata Horacya jak płomienisty meteor po obszer-nych gmachach zamku, aż prze-możona bólem upada i wśród okrutnych męczarni życie zakoń-
cza. — Od tej chwili nieprzer-wana ponurość objęła umysł Je-rzego; widziano go modlącym się po godzin kilka; założył szpital i czynił wiele dobrego w imieniu swój zmarłej małżon-ki. Często zwykł był mawiać: «Już spełnionem po części jest to, co ona przepowiedziała: śmiertelna ręka niezdolała roz-wikłać węzła uwitego przez mieszkankę grobu. Jój prze-powiednia i do reszty się speł-ni i ja umrę w krótkce: «I nie my-lił się: umarł we dwa miesią-ce po śmierci Horacyi. — Jesz-cze i rok od skonania królowej nie był upłynął.

• CZAS POŻEGNAĆ.

SONET.

Bądź zdrowa! czas pożegnać — jeszcze
(raz bądź zdrowa!
Wspominaj — niech to jedno jest mo-
(ja rokoszą,

Że twe myśli żalobę czasem po mnie
(noszą,

Że w twój pamięci o mnie bywa tęs-
(kna mowa! —

Nieprzeszkadzam — Rozmyślaj o nowém
(zameścieu,

Nieobwiniam — odmiennosc kobiety
(potrzebą,

Obwiniając kobietę — obwiniałbym
(niebo!

Żał mi tylko żem marzył o nieswo-
(jém szczęściu.

Bądź zdrowa, i bądź zdrowa, jeszcze
(raz bądź zdrowa,

Szczęśliwa. — Jeżeli kiedy wzbudzi się
(rozmowa,

W sennicach twój pamięci o spólnej
(przeszłości,

Niechże tam nie będzie o mojej
(miłości,

Niech będzie o dziwactwach, o prze-
(szłej miłości! —

Czas pożegnać, wspominać — Bądź zdro-
(wa — bądź zdrowa.

DO RĘKI.

Zaklinałem snyćczy, sypałem im złoto
Ażebym mi jój rękę na marmur przekradli
Przedsięwzięcie i pracę zaczęli z ochotą,
Łufność w swoim dłucie i marmurze kla-
(dli.

Lecz dłu to nieumiało popęlić kradzie-
(ży

I marmur za swą białosc pierwszy
(raz się wstydzil,

I jęj ręka rozpaczą była dla snycérzy,
Nie jeden odtąd dluta swego nie nawię-
(dził. —

Jak ja lubię jęj rękę! — mnie się za-
(wsze zdaje,

Że jęj ręka na moje serce pokazuje,
I że jęj ręka szczęście jakieś dla mnie
(snuje,

I gdy niepokalany pocałunek daję,
Na jęj ręku połowa méj duszy zostaje,
I rękę na mych ustach i na sercu
(czuje. —

ŚWIĘTO KOMINIARZY I MLÉCZAREK W LONDYNIE.

Dzień piérwszy Maja powo-
duje w Londynie zwykle uroczy-
stość trzydniową, obchodzoną
w szczególności od téj dobroczyn-
nej klasy ludzi, któraby białe-
mi murzynami nazwać można,
a która strzeże tego starożytnego
miasta od zniszczenia ognio-
wego. W tych trzech dniach
niemożna przejsć przez żadną
ulicę, aby niezdybać gromady
kominiarzy, która z skrzypkiem
i klarncistą śród śpiéwu i we-
solój wrzawy przebiega ulicę. Na
czele takiego towarzystwa znaj-
duje się zwykle jeden ze znacznie-
szych członków cechu i w wieku
podeszłym. Ubrany on jest w
suknię któręj wszystkie szwy u-
pstrzone są płatkami z wyślacane-
go papieru, na głowie ma podo-

bnieź ozdobiony trójkątny wielki
kapelus, a w rękę, na znak swęj
godności, buławę zwany kij o-
strugany. Ta ważna osoba nazy-
wa się *Mai-Lord*. Prowadzi on
pod rękę, drugą niemniej interes-
ującą osobę zwaną Majową da-
mą. Przybrana jest w białą suknię
upstrzoną różnobarwną falbaną z
papierów kolorowych, na głowie
ma wieniec z kwiatów. Pod ręką
trzyma zwykle mały kociołek mie-
dziany — a tą damą jest także ko-
miniarz. — Za tą parą postępuje
najdziwniejsza w świecie figura.
Jęj nazwisko: *Jack in the green* (u-
majony Jakóbek), także komi-
niarz, który okryty jest koszem u-
plecionym z wierzbiny, i tak gałę-
ziami i kwiatem ubranym, iż z pod
niego dostrzedz go niemożna, i
zdaje się jakoby tak piramida maja
sama się poruszała. — Następnie
idzie trzech lub czterech chłopców
— są to heloci czyli niewolnicy
professyi, oczernieni sadzą umyśl-
nie nieobmyłą. Ich obszarpane
szaty upstrzone są płatkami kolo-
rowego papieru; ci zdumą postę-
pując niosą jak w tryumfie narzę-
dzia professyi, drabinkę, miotłę,
gracę i t. p. — Niekiedy zatrzymu-
ją się na chwilę. Całe towarzy-
stwo poczyną taniec a umajony
Jakubek w młynka się kręci we

środku. Naręście dama majowa występuje z koła, wzywa wspaniałomyślności gawiedzi otaczającej zwykle takie widowisko, podaje kościółek w który jak grad lecą pieniądze, uważa nawet czy w oknach gdzie niema ciekawych. Zebrane tym sposobem pieniądze służą do innej uczty której widownią zwykle szynk hywa. — Był czas i to nie tak zbyt dawno, iż kominiarze, w pierwszy dzień święta tego bywali wszędzie daremnie traktowani. Niejaka Lady *Montague* zwykła była w dzień ten wszystkich kominiarzy, którzy się tylko zgłaszali, w swym ogrodzie przyjmować — a że wszyscy się tam zgłaszali wątpić nawet nie można, gdyż prócz obiadu który im dawano, a który składał się z *Rostbefu* i ulubionego *Plumpudding*, pili do woli porter, a potem dobra gospodyni kazała każdemu z nich na deser dać po szylingu. Ależ ta dobra pani już nie żyje. *Fuit Iltium!* a sukcesorów swęj wspaniałomyślności nie zostawiła żadnych. Powód tej jej gościnności wyprowadzają niektórzy ze zdarzenia trochę dziwnego go i niby romansowego. Mianowicie, iż pewne dziecię ze szlacheznego rodu *Montague*, miało być

rodzicom bardzo za młodu porwanem a po latach dopiero, jako uczeń kominiarski odszukanem. — W on czas, kiedy Anglia na przydomok «wesołej» jeszcze zasługiwała (*merry England*) w które to uczczenie dawniejsi dziejopisarze są bardzo obfici, nowsi tylko niezawsze przystać chcą na to, (w te różnijszym bowiem czasie Anglia jest świątynią nudów) w on czas mówię, obchodzono w dzień pierwszy Maja inne jeszcze święto, o którym tutaj wspomnieć zamysłam, ażeby czarność sadzową bohaterów dopiero opisanę uczty, zatrzyć trochę białością mlęczarek. Obchód ten w Londynie już nie jest w używaniu, zdają się jednak ślady jego gdzieś gdzie jeszcze znajdować w Anglii. Jestto «święto mlęczarek.» — W jednym z pism angielskich tak jest ten obchód opisany: «W miesiącu Maja widać hoże dziewczęta lekko krążące pod piramidą naczyń srebrnych, które na głowie trzymają, a pod których wagą uchylają się jak owa Westalka Tarpeja pod ciężarem klejnotów którei była przystrojną.»

Znaczenie Szarady z Numeru 34.

Kochanie.

P O L I T Y K A.

FRANCYA. *Paryż* 18 Kwietnia.— Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych ministrowie wszyscy byli obecni. Po przeczytaniu protokołu, prezydujący w radzie, ogłosił zgromadzonemu, iż kontrakt ślubny między księżniczką Heleną Meklenburg Szwerin, i księciem Orleanu podpisanym został. Oraz przedstawił dwa nowe projekta do prawa. Pierwszy stósownie do artykułu 20go prawa, z dnia 2 Marca 1832 względzie cywilnej listy, o podwyższeniu uposażenia księcia Orleanu, minister oświadczył, iż król nie chciał zezwolić, abyśmy sami tę nadwyżkę ustanowili; tylko żeby izby takową zdecydowały. W drugim podanym projekcie jest oznaczona summa 300,000 fr. pensyi wdowiej, w przypadku śmierci księcia przez kontrakt ślubny zapewniona. Wtymże odsunięto prawo wyposażenia księcia Nemours, król bowiem nie chciał jednocześnie żądać powiększenia uposażenia księcia Orleanu, i drugiegoż dla księcia Nemours; ostatni prosił usilnie ojca izby od wcześniejszego żądania odstąpił. Hrabia Molé zakończył swe przełożenie zapewnieniem, iż nowe ministeryum ściśle trzymać się będzie przez siedm lat z chwałą

prowadzonej polityki. — 20 Kwietnia: Po długich nad algierską sprawą utarczkach, pan Ducos zakończył temi słowy: Niezawodnie byłoby korzystniej, skarby które się na próżno w Afryce trwonią, użyć na potrzebne prace wewnątrz Francyi, najmniejszy bowiem departament francuzki, więcej wart jak całe państwo Algieru. — Donoszą z *Pampeluny* pod dniem 11 b. m. Jenerał Irribaren dowiedziawszy się iż się Karoliści na linii Lecumberry zbierają, odłączył dwa bataliony dla ustawienia ich przy Zubiri, a trzy, przy Larainzaraby linią pod Val-Carlos od napaści nieprzyjaciół zapewnić. Dóniósł oraz jenerałowi Espartero, iż może 8,000 wojska do stanowczej napaści na Karolistów użyć bez narażenia bezpieczeństwa Pampeluny. Podług wiadomości z głównej Karolistów kwatery z dnia 12 b. m. Don Karlos ma się tak dobrze, że już na nabożeństwie był obecnym.

HISZPANYA. *Madryt* 12 Kwietnia. Madrycki korespondent gazety *Morning Herald* donosi pod d. 8. b. m. Pan Kalatrawa w dzień objęcia swojego urzędowania, był u królowej rejentki i w te do niej przemówił słowa: Mam sobie za obowiązek oświadczyć W. K. Mości

iż położenie kraju jest takie; że tylko W. K. Mość uratować go może. Istniejąca administracya, w każdym względzie nic nie znaczy, korcezy nie mają środków jawnej nędzy zapobiedz, lub utrzymania wojska zapewnić, to jest dostatecznem do wytłomaczenia niemożności prowadzenia wojny z dobrym skutkiem. Jedynym środkiem mogącym nas uratować, byłaby interwencya francyi, lecz dopokąd obecny stan rzeczy trwać będzie, nie możemy się z tamtąd pomocy spodziewać. Zdaniem moim jest, ażebyś W. K. Mość P. Mendizabal i innych ministrów wraz zemną oddaliła, to się może bez najmniejszego narażenia stać. Od Mendizabala i

jego kreatur nie masz się W. K. Mość czego obawiać. Później należy korcezów terazniejszych rozwiązać, co naszym następcom złatwością zrobić przyjdzie. Przed uczynieniem atoli środków stósownych, należałoby się znieść z posłem francuzkim, proszę więc W. K. Mości aby wolno było z nim o tём pomówić. Bydź może, iż moje przełożenie, i uczynione mu zaręczenia zdołają go nakłonić, do uczynienia przedstawienia swemu panu, a my tym sposobem może cel osiągniemy. Królowa rejentka poleciła P. Kalatrava naradzenie się z posłem, wskutek czego wysłanym został kurjer do Paryża. (G.P.S.)

 Ponieważ z dniem dzisiejszym jako zwyjściem 36ciu Numerów Zbiéracza, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na tom drugi tego pisma złożona. — Redakcyja przeto zawiadamiając iż ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY, nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6śc na następujące 36 Numerów, które jak do tychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giej godzinie po południu Szanowni Czytelnicy odbierać będą. — Ponawia się zarazem zapewnienie, iż w nieprzewidzianym wypadku, gdyby to pismo przestało wychodzić, Księgarnia Józefa Czecha, pieniądze złożone zwróci. — Nie trzymający Zbiéracza od początku, mogą jeszcze nabyć pierwsze dwa tomy każdy po Złp. 6śc, W handlach Wgo Roeha wryнку i Wgo Schreibera wulicy grodzkiej, przyjmuje się przedpłata.
